№ 5. Niedziela — 4 (16) Stycznia 1887 roku. Rok IV.

Prenumerata

w Radomiu:

Rocznie . . . . rs. 4.
Półrocznie. . . . . „ 2.
Kwartalnie . . . . „ 1.
Z odnoszeniem do mieszkań miesięcznie kop. 5.

z przesyłką pocztową:

Rocznie . . . . rs. 5 kop. —
Półrocznie . . . . . . „ 2 „ 50.
Kwartalnie. . . . . . „ 1 „ 25.

GAZETA RADOMSKA

wychodzi w Niedziele i Czwartki rano.

Ogłoszenia:

Za 1 wiersz druku lub jego miejsce na 1-ej stronie po kop. 10
Na ostatniej za 1-y raz . „ „ 5
Dwa następne . . . . „ „ 4.
Dalsze . . . . „ „ 3.

Nekrologie i *reklamy* podwójnie.

Ogłoszenia oprócz Redakcyi przyjmuje Warszawska Agentura Ogłoszeń Rajchman i Frendler, Senatorska 18

Dnia 16 Stycznia *Im. Jezus* ś.Marcella Pap.
„ 17 „ „ ś. Antoniego Opata W.
„ 18 „ „ ś. Kated. św. Piotra w Rzymie.
„ 19 „ „ Henryka B. M., Kanuta Króla.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA

ulica Lubelska № 137.

ADMINISTRACYA otwarta od godziny 10 do 1 i od 4 do 7

REDAKCYA przyjmuje interesantów w tychże godzinach.

Rękopisy bez zastrzeżenia nie zwracają się.

Wschód słońca dziś o godzinie 8 minut 5
Zachód „ „ „ 4 „ 15
Długość dnia . . . godzin 8 „ 10
Przybyło „ . . . „ „ 32

Prenumeratę przyjmuje w Radomiu Redakcya Gazety Radomskiej, sklepy: P. Dubelta, P. Winklera i Księgarnia P. Zuckera.

Klimkiewiczów.

W pięknej, bogatej, urodzajnej i malowniczej okolicy Opatowskiego powiatu, wśród rozsianych prawie co krok pamiątek historycznych, w nizinie między Ostrowcem a Częstocicami, którą szeroką, białą wstęgą pruje rzeka Kamienna a jakby w zawody z nią biegnie linia kolei z Bzina do Bodzechowa — wznosi się wspaniały, nowowybudowany i w ruch puszczony zakład górniczy, Klimkiewiczów.

Nim jednak przystąpimy do szczegółowego opisania zakładu, musimy choć w krótkich rysach wspomnieć o jego przeszłości.

W chwili a mianowicie między rokiem 1840 — 42, kiedy to u nas przemysł z gorączkową prawie szybkością stwarzał zakłady górnicze a zwłaszcza kiedy takowe przeszły na własność Banku polskiego i pod kierunek hr. Henryka Łubieńskiego, tenże kupiwszy obszerny majątek Ostrowiec z przyległościami wzniósł wielki piec i osadę, którą od imienia technika, kierującego robotami, Klimkiewiczowem nazwał.

Z ogromnym kosztem wybito wtedy kanał, który przecinając kolonię Romanów, sprowadzał wodę z rzeki Kamienny pod koła nadające ruch miechom wielkopiecowym. Jednocześnie wykopany został ogromny staw, 50 morgów obszaru mający, który stanowił niejako rezerwoar pomocniczy dla kanału.

Dwa wielkie piece wydawały początkowo rocznie 50.000 cet. surowizny. Gdy jednak dobra Ostrowieckie przeszły na na własność Banku polskiego, ograniczono produkcyę do 30.000 cent. Surowiznę przewożono do walcowni w Irenie, oddalonej od Ostrowca 7 mil za Wisłą naprzeciw Zawichosta. Łatwo można zrozumieć, jak wielkie podobny transport pociągał za sobą wydatki.

Około r. 1867 zakład w Klimkiewiczowie wraz z Ostrowieckiemi dobrami nabył na własność baron S. A. Frenkiel i oddał go w administracyę p. Krysińskiemu, pod którego zarządem znakomicie funkcyonował, po usunięciu się jednak tego ostatniego i po śmierci bar. Frenkiel, zakład coraz więcej chylił się do upadku i ruiny i w takim opłakanym stanie nabył go wraz z dobrami Ostrowieckiemi w r. 1879 teraźniejszy właściciel, p. Władysław Laski. Dobra całe p. L. oddał na własność zięciowi swemu hr. Wielopolskiemu, odseparowawszy zakład Klimkiewiczów, który od 1 kwietnia 1885 stał się własnością towarzystwa akcyjnego, z największym jednak wkładem p. L.

Akcyonaryusze, ludzie energiczni a przedewszystkiem widocznie miłujący kraj swój, nie szczędzili kosztów (wydali na odbudowanie 400.000 rubli), aby zakład w Klimkiewiczowie postawić w rzędzie najlepszych w kraju, aby dać pole do pracy rodakom, którzy na własnej swej ziemi dotąd prawie są ignorowani i uważani za niezdatnych do kierowania wszelkiemi zakładami przemysłowemi.

Akcyonaryusze znaleźli zdolnego, energicznego i w całem znaczeniu tego słowa specyalistę w osobie inżyniera, p. Henryka Cichowskiego, który sam wykonał plany przebudowania zakładu, sam kierował robotami, sam w ruch puścił fabryki i dziś został głównym zarządzającym. A jednak lat temu parę tenże sam p. C., zająwszy stanowisko głównego inżyniera w dobrach sąsiadujących Starachowice, zmuszony był je opuścić, nie mogąc przyzwyczaić się do naginania karku i słuchania najoryginalniejszych i najdziwaczniejszych poleceń, wydawanych przez ex-oficerów pruskich.

Akcyonaryusze i p. C. największe jednak położyli zasługi dla kraju tem, że postanowili, aby wszystkie maszyny i cały materyał potrzebny do budowy zakładu, wykonanym został w kraju, jak również, aby wszyscy technicy, oficyaliści i robotnicy także byli krajowcami.

Praca ta olbrzymia, dziś już powiedzieć możemy śmiało, świetne przyniosła jak właścicielom tak i głównemu kierownikowi robót p. C. materyalne a więcej jeszcze moralne korzyści.

Materyalne, gdyż maszyny w kraju wykonane a funkcyonujące tak samo jak zagraniczne, taniej kosztowały, choćby tylko odtrącić cło i przewóz, blaga zaś zagranicznych mentorów, sprowadzanych Bóg wie zkąd przez wielkich naszych właścicieli zakładów przemysłowych, opłacana zawsze na wagę złota — tym razem strat nie przyniosła akcyonaryuszom. Pierwsze próby czynione z surowizną okazały się bardzo dobre*), tak, że dziś już kupcy zamówili jej za 60.000 rs. Jest zatem wszelka gwarancya, że przy ciągłej, usilnej pracy kierownika i ulepszeniach, mając przytem stacyę Ostrowiec tuż prawie pod samym zakładem, produkcya coraz więcej powiększać się będzie a surowiec jako wyborny

*) Artykuł ten pisany w czerwcu, w kilkanaście dni po poświęceniu zakładu przez proboszcza z Szewny, ks. kanonika Kijankę dnia 29 maja r. z., dla przyczyn niezależnych od autora dziś podany został dopiero do druku.

8

TEMIDA NAD DNIESTREM.

Farsa w czterech momentach

skreślił

MARYAN JASIEŃCZYK.

(Dokończenie, patrz Nr. 4.)

(Dokończenie, patrz Nr. 4.)

MOMENT IV.

PANIE DIUDIU I POSIEDZENIE SĄDU.

Rozgodowska sala sądowa, jest to obszerna izba, w połowie której drewniana baryera przedziela sędziów od sądzonych. Na głównej ścianie portret cesarza w stroju koronacyjnym; przed obrazem wielki stół zielonem suknem nakryty, leżą na nim po jednej stronie pliki aktów, po drugiej *volumina legum;* w pośrodku stoi krzyż. Fotel i dwa krzesła poza stołem, to miejsca sędziego i adjunktów. Przy oknie, zawsze jednak w obrębie baryerą otoczonego sanktuaryum, czarne skromne biurko protokulisty. Dalej już tylko ławy pod ścianami tak dla świadków, jak i oskarżonych.

Sędzia zapowiedział na dziś poufną z adjunktami naradę, na sali więc pusto.

Trzej sprawiedliwości przedstawiciele zajęli miejsca za stołem i milczą.

Grobową ciszę przerywa jeno od czasu do czasu westchnienie Jontka i skrzyp pióra protokulisty. Archeologiczny ten zabytek sięgał Metternicha czasów i za żadne skarby świata nie dałby się namówić do użycia stalówki. Imię jego i nazwisko: Agapit Numizmacki.

Znać posiedzenie nie rozpoczęte jeszcze, czy przerwane tylko — Rakoczy z głową na ręku wspartą, na okładce jednego z aktów kreśli ołówkiem postać jakiejś nimfy. — Jontek wygodnie w krześle wyciągnięty, wzrok smętnie w przeciwległej utkwił ścianie i jak to już wiemy — wzdycha.

A sędzia? Sędzia widocznie głęboko w aktach zaczytany. Powolnie jednak sprawę rozpatruje; kwadrans już zbiegł czasu a on wciąż na tej samej stronnicy. Może myśli? Pracuje nad wyrobieniem sobie stanowczej opinii o rzeczy. Krótki przytem musi mieć wzrok, bo głowę pochylił bardzo a stan sprawy do rozplątania trudny zapewne, bo kiwa nią...

Ale co to? Jakiś dziwny szmer rozlega się po sali, rośnie, potężnieje. Doprawdy to przypomina chrapanie. Któżby tu jednak chrapał; wszakże tu sądzą — Temida z Morfeuszem nigdy nie miewała stosunków.

Dalibóg chrapanie i to z za stołu... Czyżby sędzia?... Tak, nie ulega wątpliwości, to sędzia chrapie. Okrągła postać jego coraz bardziej się nachyla; już czołem dotyka stołu. Olbrzymią łysiną zasłonił twarz zupełnie, widnieją jeno mięsiste, sterczące uszy.

Chrapie coraz silniej; dusi się prawie. Jeżeli go kto nie zbudzi, prawdopodobieństwo zmieni się w rzeczywistość.

Tymczasem Ajaks I. tak się zatopił w urokach nimfy na bibule, że zapominając zupełnie gdzie się znajduje, z najwyższego tonu palnął sobie marsza Rakoczego. Sędzia nagle przebudzony oderwał głowę od stołu i ratując sytuacyę:

— Panie diudiu, na czem stanęliśmy? — zapytał.

— Dotąd jeszcześmy nie zaczęli — odparł protokulista — czekam na rozkazy pana sędziego!

Teraz dopiero sędzia przypomniał sobie, jakby we śnie słyszane gwizdanie adjunkta, zmarszczył brwi groźnie, przyczem odstające uszy wykonały ruch naprzód i w górę a zwracając się do delikwenta:

— Zdaje mi się, panie diudiu, że pan gwizdałeś? Tak, nie mylę się, pan gwizdałeś! Proszę pana, panie diudiu, na drugi raz więcej przejmować się powagą miejsca i otoczenia. Zapominasz pan, panie diudiu, że gdybym wreszcie już ja sam zechciał być pobłażliwym, to przecież w sąsiednim pokoju siedzą żandarmi, panie diudiu.

— Daruje pan sędzia, ale to z niewyspania... wczorajsza zabawa...— tłómaczył się Ajaks I., robiąc lekką aluzyę do wczorajszego morbadu.

Sędzia jednak nie dał się zbić z tropu; pewna doza bezczelności w kłopotliwych położeniach często nas ratuje.

— To trudno — odparł — zabawa zabawą a obowiązek obowiązkiem, panie diudiu. Do rzeczy panie, do rzeczy Panie Numizmacki, pisz pan:

„Zważywszy, panie diudiu, że Marcin Kogut działał pod wpływem wódki, to jest, panie diudiu, był pijany

wytrzyma konkurencyę i znajdzie zawsze chętnych nabywców.

Z drugiej strony zacny, uczciwy i swój własny, krajowy zarząd, da dostatnie utrzymanie tysiącom rodzin robotników, przez co podniesie się dobrobyt i moralność mieszkańców okolicznych, prześladowani zaś i wygnani przez niemców i żydów z innych zakładów zdolni i pracowici urzędnicy, znajdą tu spokojną przystań, pewni, że praca pojętą, uznaną i wynagrodzoną zostanie podług prawdziwych zasług. W Klimkiewiczowie zatem kraj zyskał swój własny zakład przemysłowy, obsadzony i obsługiwany czysto miejscowym żywiołem.

(D. c. n.)

Wiadomości bieżące.

Zmiany służbowe. Pomocnikiem naczelnika powiatu Radomskiego w dziale administracyjnym, mianowany dotychczasowy pomocnik administracyjny naczelnika powiatu Opatowskiego i radca dworu, Teodor *Michajłow*; na miejsce jego pomocnikiem administracyjnym naczelnika powiatu Opatowskiego, mianowany młodszy referent Rządu gubernialnego, Klemens *Laskowski*, a na miejsce jego młodszym referentem Rządu gubernialnego, mianowany starszy pomocnik referenta Rządu gubernialnego, Franciszek *Malczewski*. Uwolniony na własne żądanie pomocnik administracyjny naczelnika powiatu Radomskiego, radca dworu, Antoni *Łochanskij*.

Mianowani od 1-go stycznia 1887 r: Pomocnik buchaltera Izby skarbowej radomskiej, Piotr *Dąbrowski*, naczelnikiem sekcyi; spadły z etatu pomocnik referenta, Józef *Jasicki*, pomocnikiem buchaltera i pomocnik gospodarzy klasowych gimnazyum męzkiego w Radomiu, Leon *Maciejski*, pomocnikiem naczelnika sekcyi Izby skarbowej radomskiej.

Administratorem parafii Jedlnia z powiatu Kozienickiego, opróżnionej po zmarłym ks. Misiórskim, zanominowany dotychczasowy administrator parafii Rzeczniów z powiatu Iłżeckiego, ks. Jan *Stawski*.

Komisya, wydelegowana przez ministeryum spraw wewnętrznych dla opracowania nowych przepisów sanitarnych, pracę swoją ukończyła. Nowe przepisy mają być wprowadzone jednocześnie we wszystkich guberniach państwa, a gubernialne rady lekarskie wydadzą postanowienia, dotyczące ich wykonania, które zostanie włożone na właścicieli domów, fabryk i zakładów, na utrzymujących hotele, traktyernie itp.

Od dnia 13-go b. m. zaczną obowiązywać nowe przepisy o sprzedaży marek pocztowych w różnych sklepach prywatnych. Od tej pory sprzedażą będą się mogły zajmować jedynie te osoby, które się wystarają o specyalne na ten cel pozwolenie tutejszego zarządu pocztowego.

Kantory wymiany pieniędzy, zajmujące się oprócz powyższego procederu, inkasowaniem weksli i należności, podciągnięte zostały pod nowe przepisy, na mocy których składać mają odpowiednie kaucye. Tym sposobem, każdy właściciel wspomnianego kantoru, pragnący prowadzić *incasso* weksli, obowiązany jest odtąd postarać się o właściwe pozwolenie i złożyć kaucyę w sumie 7.500 rs. lub 15.000 rs., stosownie do zakresu swojej działalności w powyższym kierunku.

Z MIASTA I OKOLICY.

Wygnanka z Prus. W jednej z miejscowych restauracyi znalazła przytułek wydalona edyktem pruskim z granic państwa niemieckiego wdowa z czworgiem dzieci.

Wygnanka, wywdzięczając się za udzieloną sobie gościnność, grywa wieczorami w tejże restauracyi na fortepianie.

Tak więc na własnych jeszcze śmieciach zabiera miejsce nacyi kulturtregierów; specyalnością to bowiem niemców grywać u nas po restauracyach.

Nieostrożność. W tych dniach, polując pod miastem, pan S. strzelił do zająca, nie widząc syna swego, który tuż obok stał krzakiem gęstym zasłonięty. Cały nabój śrutu padł na nogi chłopca, raniąc go boleśnie.

Niebezpieczeństwo żadne mu nie grozi, w każdym razie musi czas jakiś nieostrożność swoją i ojca odpokutować w łóżku.

Dogi. Jest w Radomiu kilku amatorów psów, posiadających olbrzymie dogi.

Ogromne psiska włóczą się po ulicach, sprawiając popłoch wsród dzieci a nawet starszych osób. Oto niedawno jeden z nich, biegnąc szybko trotuarem, przewrócił przechodzącą pannę Z., która padając na bruk, o sterczący kamień rozbiła sobie niebezpiecznie głowę.

Nie należałoby puszczać na ulicę psów tej rasy a spacerując z niemi, trzymać je na sforze.

Choroba św. Walentego. W niedzielę wieczorem na ulicy Lubelskiej gromada publiczności okrążyła leżącą na bruku kobietę, która, o ile to zauważyliśmy, już parę razy ulegała wielkiej chorobie na ulicy.

Dziwi nas, dlaczego rodzina lub krewni nie zaopiekują się chorą, którą tym razem policyant zabrał z ulicy.

Neofita. W tych dniach u jednego z rejentów intercyzą przedślubną właściciel wsi z Kieleckiego, starozakonny X. przyjąwszy katolicyzm, zapisywał swej przyszłej młodej panience sumę 15.000 rubli.

Podczas gdy w kancelaryi rejenta podpisywano akt intercyzy, w przedsionku zalewała się łzami jakaś kobieta.

Jak się okazało, była to żona neofity, którą on z trojgiem dzieci porzucił dla poślubienia panny Y.

Z Klimkiewiczowa donoszą nam o wypadku, jaki miał miejsce w tamtejszych fabrykach a świadczącym o braku serca i koleżeńskiej solidarności między pracującymi w nich. Oto w tych dniach robotnik N., ze wsi Chmielowa, przy zajęciu w warsztatach uległ zmiażdżeniu palców u lewej nogi a w otoczeniu nie znalazł się nikt, ktoby mu przyszedł z pomocą. Człowiek ten zmuszonym był o kiju wlec się do domu przeszło 6 wiorst i dopiero napotkany na drodze żandarm Baranienko wystarał się dla niego o furmankę.

Wypadek zdarzył się pod nieobecność dyrektora, który, o ile go znamy, nie byłby podobnej obojętności na nieszczęście bliźniego tolerował.

Z Opatowa. Złowróżbny rok stary przeminął dla nas bez wielkich katastrof, chociaż nie tak spokojnie jak lata poprzednie, kilkanaście bowiem pożarów nawiedziło nasze miasteczko; ale że złe już przeminęło, to też mieszkańcy miejscowi i okoliczni chętnie mu wybaczając, postanowili powitać uroczyście rok nowy.

W tym więc celu rozesłano zaproszenia na tak zwany wieczorek familijny w dniu Sylwestrowskim, z ceną za wejście od domu familijnego rs. 3 a od pojedynczych osób rs. 2 z oddzielnie płatnym bufetem. Chociaż dzień piątkowy nie bardzo się nadawał ku temu, jednakowoż dosyć licznie się zgromadzono, nawet i Staszowskie dostarczyło swego kontyngensu.

Zaczęto dosyć ochoczo zabawę, jak mieć chcą zwyczaje dobrego tonu, około godziny 10-ej, niektóre nawet z towarzystw, chcąc się pokazać kompletnie *„comme il faut“*, przybyły dopiero o godzinie 11-ej.

Tańce rozpoczęto wbrew przyjętym zwyczajom kadrylem, który mając swoich zwolenników, powtarzał się raz za razem, tak, że gdy się jeden kończył, uporczywie drugiego zaczynano. Z innych tańców, jedną tylko galopkę przetańczono,

Wprawdzie około godziny 12-ej na powitanie nowego roku rozpoczęto w 20 par mazura, przyczem w odpowiedniej figurze zamierzono złożyć sobie wzajemne życzenia, ale niestety! i tu kadryl pomięszał szyki, widocznie muzyka przez amatorów podżegnięta zagrała znowu kadryla.

Młodzieży a osobliwie mężczyzn było dosyć, toalety pań choć skromne lecz gustowne, stanowiły pewien kontrast z kostiumami niektórych panów, odznaczającemi się długim krojem, odpowiednim tylko do pełnienia służbowych obowiązków, gdyż, mówiąc nawiasem, fraki już u nas z mody wychodzić zaczęły.

Muzyka pułku dragońskiego, używająca tylko samych dętych instrumentów, aczkolwiek dobra, jednakowoż przyzwyczajonym do miejscowej Hermanowskiej a zwłaszcza dla dam, była za głośną, tak dalece, iż rozmawiać zwykłym tonem prawie niepodobna było, wskutek czego i dyrekcyi kadryla, prowadzonej w źle akcentowanym francuzkiem języku, pomimo silnego głosu aranżera nie zupełnie rozumiano. Tańce szły jakoś kulawo, chociaż na dobrych chęciach nie zbywało.

W końcu zniechęcony gospodarz zabawy, widząc niepowodzenie tejże, o 4-ej rano zadysponował marsza, zaczem publiczność opuściła salę.

Nie zrażając się jednak przeciwnościami, uradzono powtórnie urządzić zabawę w dniu 12 stycznia, a że *„de gustibus non est disputandum“* toż i ja z serca życzę jej lepszego powodzenia.

Gawor.

---

a pijany, panie diudiu, do tego stopnia, że nazajutrz nic nie pamiętał co się dnia poprzedniego działo; zważywszy, panie diudiu, że możliwa tu jest ewentualna, panie diudiu, dalsza deprawacya, stosując więc do niego paragraf 11, panie diudiu, kodeksu karnego...“

— Przepraszam pana sędziego — rzecze p. Agapit z lękliwym ukłonem — o ile się nie mylę... zdaje mi się... mam prawie pewność, że tu wypada 19-ty stosować paragraf...

— Kiedy panie mówię, panie diudiu, że 11-ty, to 11-ty! Cóż to będziesz mnie pan uczył kodeksu, panie diudiu! — wrzasnął sędzia, zły, bo niewyspany a okrutny mu po wczorajszych libacyach *katzenjammer* dokuczał.

Wśród tego Ajaks II. zajrzał do kodeksu i przekonał się, że protokulista miał racyę, westchnął więc a dobywając najmelodyjniejszych tonów z pomiędzy obszernej skali, którą rozporządzał, prawie że zaśpiewał sędziemu do ucha:

— Czy pan sędzia pozwoli mi słóweczko wtrącić?

— Proszę, panie diudiu, bardzo proszę! Co takiego?

— Oto sądziłbym — ciągnął Jontek dalej — utkwiwszy wzrok w ścianę, oto byłbym zdania... to jest według kodeksu rzeczywiście odnośnie do sprawy Marcina Koguta dziewiętnasty paragraf zastosować wypada.— Co wypowiedziawszy, ciężko westchnął i prawie bezwładny opadł na poręcz krzesła.

— A zwróciłeś pan, panie diudiu, uwagę na ewentualną deprawacyę?

— Tak jest, zwróciłem — zaśpiewał Ajaks II.

— Zresztą, panie diudiu, 11-ty czy 19-ty, to wszystko jedno i jeżeliś pan już, panie diudiu, zapisał 11-ty, to niech będzie jedynasty!... Pisz pan dalej!

I jak poprzednio poważnie, jednostajnym głosem począł sędzia dyktować:

„Zważywszy, panie diudiu...“ i tak dalej.

Od czasu do czasu zatrzymywał się chwilę, niby dobierając słów i wyrażeń odpowiednich; pióro Numizmackiego skrzypiąc sunęło po papierze; z czasem jednak pauzy były coraz częstsze... coraz dłuższe... aż wkońcu przestały być pauzami, zupełnie bowiem zastąpiły dyktowanie. I po raz wtóry cisza zaległa w sali. Rakoczy napoczął inną nimfę od podbródka, Jontek wzdychał, patrząc w ścianę a Numizmacki czekał na dalsze rozkazy sędziego. I po raz wtóry dał się słyszeć charakterystyczny szmer, o którym już wspominaliśmy, zowiąc go chrapaniem kapłana Temidy.

Trwało to już z pół godziny, kiedy wszedł do sali żandarm a zatrzymując się wyprostowany przed baryerą, donośnym głosem:

— Panie sędzio, melduję posłusznie, biskup jedzie! — wyrecytował.

Napadnięty znienacka, nie zdając sobie sprawy z położenia, jak zwykle:

— Na czem stanęliśmy, panie diudiu? — zapytał sędzia. Nagle spostrzegł żandarma.

— A ty czego chcesz, panie diudiu? — mruknął kwaśno, widząc, że go na gorącym schwytano uczynku.

— Panie sędzio, melduję posłusznie, biskup jedzie! — zaraportował po raz wtóry stróż bezpieczeństwa.

— Dobrze, panie diudiu, dobrze... przecież wiem już, możesz iść! — a powstając — Panowie, panie diudiu, — dodał — czam dzisiejsze posiedzenie, idźmy przygotować się na przyodrajęcie jego ekscelencyi, panie diudiu.

Na te słowa Ajaks I. porzucił lewe ucho nimfy. Numizmacki spokojnie a starannie wycierał pióro i składał akty. Adjunkt blondyn wychodząc westchnął. Sędziego już nie było w sali.

. . . .

Na tem urywamy opowiadanie nasze, pewni żywego zajęcia czytelnika. Przykro nam tylko, że zjazdem swoim biskup przerwał myśli wątek, nie tracimy przecież nadziei kiedyś powrócić do niniejszego tematu i jeżeli to możliwe, z większym jeszcze naciskiem wykazać czytelnikowi, jak w Rozgodowie *czczono* Bachusa a *tolerowano* Temidę.

Z KRAJU.

Kwestya budowy nowej linii kolejowej z Warszawy na Tarczyn, Grójec i Białobrzegi, o której już poprzednio donosiliśmy, stać się może wkrótce faktem dokonanym. Plany i kosztorysy nowej linii, której długość wynosić będzie do 100 wiorst, są już przygotowane i jeszcze w r. b. mają być przesłane do opinii władzy właściwej.

Przemysł włościański w Kutnowskiem, o którym wszystkie pisma (i my za niemi) tak pochlebnie się wyrażały, ma być tylko blagą, zręcznie urządzoną przez p. Goldmana Złotowskiego, rzekomego kierownika owych zakładów.

Tyle chwalone zakłady p. Zawadzkiego nie istnieją więc wcale.

Fabryka herbaty. We wsi Wieniawy w Lubelskiem, policya wykryła kompletną fabrykę herbaty, prowadzoną na wielką skalę przez Moszka R. W chwili zejścia policyi na grunt, znajdowało się na składzie około 60-ciu funtów wymoczków herbacianych, przygotowanych do fabrykacyi, która polegała na moczeniu takowych w farbie dla nadania koloru. Takaż sama ilość znajdowała się w kotle i była w trakcie fabrykacyi; znaleziono również około 40-tu funtów już zupełnie gotowego fabrykatu, opakowanego, zaopatrzonego w etykiety, jednem słowem, przygotowanego na sprzedaż. Sprytny fabrykant pociągnięty został do odpowiedzialności sądowej, która o tyle będzie cięższą, o ile analiza lekarska wykaże szkodliwość tej produkcyi dla zdrowia konsumentów.

Czytamy w „Gazecie Sądowej“. W Królestwie Polskiem jest stale zamieszkałych prawosławnych 360.880.

Z liczby tej przypada na: Gub. Lubelską 173 993, na gub. Siedlecką 136.504, na gub. Suwalską 17.186, na gub. Płocką 10.174, na gub. Warszawską 8.348, na gub. Łomżyńską 4.646, na gub. Kaliską 3.933, na gub. Radomską 2,589, na gub. Piotrkowską 2.267, na gub. Kielecką 2.240.

Cerkwi prawosławnych wraz z kaplicami liczy Królestwo 433. Duchowieństwa prawosławnego 429 osób. Parafii 310. Przypada zatem około jednej parafii na 800 prawosławnych.

Nowość. W tych dniach przybyła z Hamburga do Warszawy kareta... z papieru, sprowadzona za zamówienie pana X.

W karecie tej wszystkie prawie części składowe wykonane z masy papierowej, która ma szerokie zastosowanie w Ameryce, gdyż budują z niej nawet domy.

Cacko wistocie odznacza się lekkością i elegancyą, ale zato kosztuje wraz z transportem przeszło 3.000 rubli.

Z PRASY ROSYJSKIEJ.

Dziennik „Nowosti“ (Nr. 355) poświęcając pełny sympatycznych uczuć artykuł pamięci niedawno zmarłego poznańskiego posła Kantaka, zaznacza, iż z nim ubył księciu Bismarckowi jeden z zaciętych wrogów, którego on mimo to szanował, mówiąc o nim. „Z Kantakiem można traktować, ale skaptować go nie można.“

„St. Petersb. Wiedom“ (Nr. 355) piszą, że „Standart“ objaśnia jaką rolę ma odegrać Battenberg, oto ani mniej ani więcej tylko w razie wojny wodza naczelnego armii 400.000, którą Serbia, Rumunia, Bulgarya mają wystawić. Ta armia sprzymierzona ma stanowić prawe skrzydło austryackie. W przewidywaniu zwycięztw zamówiono już 60.000 srebrnych a 30.000 bronzowych medali. „Wiedomosti“ dodają: Rosya stoi milcząco i patrzy spokojnie na to wszystko, co się dokoła niej dzieje, stoi spokojnie, nie zdradzając chęci zamięszania pokoju Europy. Zkądtu więc zaczepki, o których tyle się bazgrze.?

Czasu świąt Bożego Narodzenia, słyszały ludy po świątyniach słowa pokoju i miłości, nie taki jest jednak nastrój burzącej się Europy. Nie ma ludzi dobrej woli i pokój jest mocno zachwiany.

Czytamy w „Graždaninie“: Wieści o nowych nominacyach nie ograniczają się na samym ministrze skarbu. Mowią bowiem i o ministrze komunikacyi, o nowym ministrze sprawiedliwości a nawet o nowym ministrze oświaty. Jest wieść o przeniesieniu p. Katkowa na wysoką państwową posadę i o zastąpieniu r. t. Własngali, który się podał do dymisyi, przez p. Zinowiewa.

Bajarze tworzą jeszcze nowe posady, jak np. zastępcy przewodniczącego w radzie państwa etc.

ZE SWIATA.

Poświęcenie seminaryum polskiego w Detroit (Stany Zjednoczone północnej Ameryki). W dniu 19 grudnia, jak donosi „Dziennik Poznański“ Towarzystwa polskie św. Wojciecha i św. Stanisława Kostki przyjmowały z rozwiniętemi chorągwiami przybyłego biskupa Borgesa, który zjechał umyślnie tutaj dla poświęcenia nowego seminaryum, zbudowanego usiłowaniem i gorliwem staraniem ks. Józefa Dąbrowskiego, celem kształcenia młodych ludzi na polskich księży.

Mszę solenną w miejscowym kościele odprawił ks. prob. Dąbrowski a ks. Konst. Domagalski, który jest świetnym kaznodzieją, miał kazanie w języku polskim. Następnie po udzieleniu błogosławieństwa przemówił do zgromadzonych ks. biskup w języku niemieckim, powtarzając: że nowe seminaryum dla polaków popieranem być powinno modlitwą i należytem kształceniem domowem młedzieży, zwrócił się więc do matek polek, upominając je, aby gorliwie spełniały święty ich obowiązek szczepienia w sercach dzieci prawdy wiary świętej.

Po skończonych ceremoniach poświęcenia seminaryum nowi studenci przedstawieni zostali biskupowi i przemawiali do niego w języku angielskim, polskim i po łacinie, jak niemniej zaśpiewali hymn polski.

Biskup widocznie wzruszony, przewówił do młodych alumnów po ojcowsku, pobłogosławił ich i prosił Boga, ażeby im w dążeniach ich dopomógł. Po obiedzie danym w klasztorze zabawiwszy jeszcze godzinę do domu odjechał.

Z NAUKI, LITERATURY i SZTUKI.

„Wszechświat“, jedyne czasopismo nasze przyrodnicze, zapowiada wydawnictwo dzieła prof. Strasburgera: „Przewodnik do zajęć botanicznych“. Oprócz tego staraniem tejże redakcyi wyjść ma przekład słynnej „Meteorologii“ Mohna. Toż pismo zapowiada wkrótce druk pracy p. J. Siemiradzkiego „O górach Ś-to Krzyzkich“ i monografię tychże, przez p. B. Wydżgę.

Przegląd pedagogiczny z Nowym Rokiem zmienił format z książkowego na arkuszowy. Format książkowy pozostanie nadal jedynie dla zapowiedzianej „Biblioteki podręczników i przewodników.“

„Przegląd pedagogiczny“ wydawany pod głównem kierownictwem p. Floryana Łagowskiego, podczas pięcioletniej swej działalności dobrze się społeczeństwu naszemu zasłużył. Na rok przyszły w dodatku książkowym zapowiada „Przegląd“ wydanie następujących przewodników: 1) „Naukę o rzeczach“, przez p. H. Wernica a w związku z nią „Metodykę nauki poglądowej“, przez p. J. Wł. Dawida; 2) „Geografię powszechną“, przez p. Wacława Nałkowskiego; 3) „Arytmetykę“ na klasy I, II i III, przez p. M. Białowiejskiego; 4) „Wykład nauki rysunków“, przez p. F. Flincera.

„Kuryer Warszawski“ rozpoczął w odcinku druk powieści: „Nad poziomy“, pióra Wołodego Skiby (Władysława Sabowskiego). Utwór ten dedykował autor Teofilowi Lenartowiczowi.

Nakładąm i drukiem S. Lewentala w Warszawie wyszedł: Taniego zbiorowego wydania powieści, *Elizy Orzeszkowej* T XXXV. pod tytułem „Z różnych sfer“ nowelle i obrazki T. 5, obejmujący trzy obrazki miejskie: „Milord“ „Widma“ i Bańka mydlana“.

Wiadomości polityczne.

Cisza pozorna na zewnątrz, wymiana dyplomatycznych grzeczności, zapewnienia niezmiennej przyjaźni między gabinetami obok uzbrojeń i przygotowań mniej więcej potajemnych, oto znamiona położenia obecnego Europy. Nic też dziwnego, że opinia się trwoży i znudzona prowadzoną wojną na papierze przez dzienniki, woła jak w izbach niemieckich przez usta swoich reprezentantów: „Dosyć mamy już słów, potrzebujemy faktów, abyśmy raz wiedzieli dlaczego mamy ponosić tak ciężkie z krwi i mienia ofiary“.

Wrzawy te nieco ucichły za przybyciem do Berlina wraz z całą rodziną księcia kanclerza Bismarcka. Ci co się po pierwszej jego mowie spodziewali jakich wyjaśnień, doznali rozczarowania, mówił jak zwykle tonem wyniosłym, pogardliwym, jakiego sobie żaden monarcha przemawiający do narodu nie pozwala, z groźną zapowiedzią, że jeśli parlament ne będzie powolnym, to zostanie rozwiązany a co potrzeba bez niego się zrobi, bo zrobić się musi. Nacisk położył na wyborne z Rosyą stosunki, upewnił, że związek Niemiec z Austryą tchnie zupełną i wzajemną ufnością. Co do Francyi wyznał, że lubo z nią stosunki są także dobre, jednak jej rząd nie daje rękojmi na przyszłość i nigdy nie można być pewnym czy nie wypadnie z Francyą wojować za dziesięć dni, czy za dziesięć lat. Potrzeba zatem ciągłej gotowości, tym tylko sposobem, to jest Niemcami w wielkiej sile, można utrzymać pokój pożądany, którego — zaraz dodał — jak w tej chwili, nic nie zakłóca „bo sprawa bulgarska dla nas obojętna a jedyną w niej trudność stanowi utrzymanie dobrej harmonii między Austryą a Rosyą. Zaręczał w końcu, iż to ostatnie państwo żadnych przymierzy przeciw Niemcom nie szukało, ani nie potrzebowało. Gdy odpowiadając na to, Vindhorst zagadł:

— Jeśli wszystko tak się pomyślnie układa, na co uzbrojenia (?).

Książe Kanclerz dosyć opryskliwie odparł, że „zapatrywania się nie specyalisty takiego jak poseł, muszą ustąpić przed zdaniem sztabu jeneralnego. Byliśmy cierpliwi — dodał — z parlamentem, gdy chodziło o prawa majowe, chociaż się okazywał pełnym sympatyi dla „polonizmu“ (?) ale gdy teraz idzie o rzecz tak ważną jak byt państwa, rząd się nie zawaha izby oporne rozwiązać. Nie pójdziemy pierwsi na Francyę, ale trzeba być w pogotowiu; od swych żądań ani na krok rząd nie odstąpi, bo nie może“.

Wogóle mowa ta, zapowiadająca rodzaj zamachu stanu, przez rozwiązanie „niepatryotycznego“, jak go książę nazwał, parlamentu, zaalarmowała Wiedeń, jeszcze bardziej ambasadora francuzkiego, który sam nie wie jak postąpić po wyrażeniach uchybiających jego narodowi, wypowiedzianych przez Bismarcka, a których niezawodnie dawnej Francyi, lepiej pilnującej swego honoru, byłby nigdy nie rzucił.

Po kanclerzu przemawiał jeszcze i Moltke, prawie jedynie dla upewnienia, że stosunki trzech cesarzy są jaknajbardziej przyjazne.

Gazeta berlińska „Krzyżowa“ ocenia szanse powodzenia stron obu t. j. Rosyi i Austryi na przypadek wojny. Według tej gazety Austrya, Rumunia, Bulgarya i Serbia, mogą wystawić milion wojska. Rosya w kilka dni po uruchomieniu będzie mogła wysunąć ku granicom pięć korpusów a drugie pięć po upływie kilku tygodni, po za temi korpusami iść mogą później niezliczone inne wojska i rezerwy.

Nigdzie nawet w Berlinie nie przyjęto tak źle deputacyi bulgarskiej jak w Paryżu, rozmawiał z nią nawet nie sam minister a szef tylko wydziału. Zdesperowany tem Greków, miał powiedzieć wychodząc: chyba nas zmuszą do obrania Battenberga. „Petersburskaja gazeta“ jest zdania, że obiór tego księcia do niedawna niepodobny, stał się tak dalece możebnym, że możebności tej nie zaprzecza nawet pismo tej powagi co „Journal de Saint Petersburg“; przyczyną tego ma być to, że Anglia i Austrya, które przez szesnaście miesięcy już knują intrygi, aby wywołać wojnę na bałkańskim półwyspie, w powrocie Battenberga widzą jedyny sposób pobudzenia Rosyi do wystąpienia. Ztąd też zaraz pogłoski, iż książę jadąc do Egiptu, miał się widzieć w Berlinie (nie bardzo po drodze) z cesarzem Wilhelmem i gdzieś komuś opowiadać, jako, gdyby go wybrano „znaczną większością“, korony by nie odrzucił.

Jednak też same gazety zajmują się innym kandydatem, Mikołajem ks. Leuchtenbergskim; jest on wnukiem cesarza Mikołaja, urodził się w roku 1843, wyznania grecko-katolickiego, rangę ma jenerał-lejtnanta, żonaty jest z hrabianką Anienkow; syn jego najstarszy ma za żonę córkę generała Skobelewa.

Cankow, którego W. Wezyr powołał nagle do Konstantynopola, o mało nie został przez pospólstwo w Filipopolu zabity, szczęściem dla niego, że rejencya mu dla bezpieczeństwa dodała wojskową eskortę.

Słowa marszałka Moltkiego, iż pomimo zgody monarchów nie można zaręczyć, czy namiętności narodowe do wojny z wiosną nie popchną, bo te niezawsze zwykły rządzić się rozsądkiem, sprawiły swój skutek, nietylko Anglia, Belgia ale i Szwajcarya a nawet Hiszpania zajęte są uzbrojeniami.

Widać, że między arystokracyą angielską, która dziś rządzi, zabrakło głów dobrych, bo na miejsce Churchilla musiano na ministra skarbu powołać Goschena, pochodzeniem niemca, syna księgarza z Lipska, z powołania bankiera, odznaczonego przy sprawie urządzania finansów Egiptu. Ministrem wojny został lord Stanhope.

Ważną jest wiadomość, że Rosya zaprojektowała, aby Turcya jako państwo zwierzchnicze, osadziła swego jenerał-gubernatora w Rumelii wschodniej, któremu by powierzono jednocześnie zarząd i uspokojenie tej prowincyi, aż do wyborów bulgarskich; tak donosi telegram pryw. „Kuryera Warsz." z Berlina d. 12 stycznia. Cankow ma być tym gubernatorem.

Skutkiem zapewnień mowy Bismarcka, że nic niczem przyjaźni Niemiec z Rosyą nie zakłóci, ruble idą w górę, notowano je 190·30 markami, guldenami 117·40; giełdy spodziewają się jeszcze coraz większej podwyżki.

TELEGRAMY.

Peszt 13 stycznia. Według artykułu „Pester Lloyda", sprawa bulgarska wcale nie posuwa się naprzód. Twierdzenia, że sytuacya polityczna się poprawiła, są albo łudzeniem się dobrowolnem, albo tajemnicą dyplomacyi. Jeżeli Niemcy uważają za konieczne zbroić się względem Francyi, to Austrya musi być uzbrojoną przeciw Rosyi na wypadek niepowodzenia.

Berlin 13 stycznia. Podczas dalszych rozpraw parlamentu nad prawem wojskowem, Bismarck i minister wojny gorąco się ucierali z Windthorstem. Przemawiało z obu stron po kilku mówców. Dalszy ciąg rozpraw dzisiaj. Bismarck powtórzył, że wojna okazałaby się nieuniknioną, gdyby we Francyi powstał nowy rząd lub Niemcy osłabione były niesnaskami wewnętrznemi.

Rzym, 14 stycznia. W kołach watykańskich rozpuszczono pogłoskę, jakoby rozwiązanie sprawy bulgarskiej zamierzały mocarstwa powierzyć sądowi rozjemczemu Papieża.

Londyn 14 stycznia. Krąży pogłoska, że lord Salisbury zamierza ustąpić i zaproponować królowej, aby lordowi Hartingtonowi powierzyła złożenie gabinetu.

LOGOGRYF.

Z sylab: a, a, aj, bar, bir, calp, ce, ce, ce, chy, chym, da, den, do, dy, dy, dy, e, e, e, e, ed, ga, go, im, in, io, ir, is, ka, kwi, li, lo, ma, ment, na, na, na, na, nie, nis, nu, o, ot, pa, ra, re, ro, ry, siedl, skij, sty, sum, te, tor, tu, usz, wa, wa, wa, we, wi, win, wing, yo, yohn, zan, zan, zez, zi, zi, zów, zu; ułożyć 26 wyrazów, których początkowe litery czytane z góry, końcowe zaś z dołu, złożą życzenia noworoczne od redakcyi prenumeratorom „Gazety Radomskiej".

Znaczenie wyrazów: 1. Minister, 2. Odmiana węgla, 3. Święte szczątki, 4. Poeta rzymski, 5. Miasto we Włoszech 6. Sławny tragik angielski, 7. Pisarz rosyjski, 8. Miasto w Królestwie, 9. Wada wzroku, 10. Góra w Alpach, 11. Imie żeńskie, 12. Raj, 13. Ryba, 14. Król Zulusów, 15. Towar kolonialny, 16. Sławny podróżnik, 17. Jeden z Apostołów, 18. Międzymorze, 19. Donosiciel, 20. Jedna z alegorycznych postaci Słowackiego, 21. Imię żydowskie, 22. Bohater jednej z operetek, 23. Imię męzkie, 24. Działanie arytmetyczne, 25. Wybrzeże w Afryce, 26. Pseudonim powieściopisarza. *J. S.* i *St. J.*

Rozwiązanie Logogryfu z Nr. 2.

Harun al Raszyd — Longobardowie.

1. *Hanibal*, 2. *Apollo*, 3. *Rubikon*, 4. *Uściług*, 5. *Nehao*, 6. *Arab*, 7. *Laplata*, 8. *Rapir*, 9. *Alfred*, 10. *Sokoto*, 11. *Zasiew*, 12. *Yurumi*, 13. *Decemwirowie*.

Rozwiązanie dobre nadesłali, z miasta: Panna Martynka W., z prowincyi: p. Władysław Burakowski z Wyśmierzyc.

Redaktor i wydawca Dr Rewoliński. Дозволено Цензурою. — Радомъ, 4 Января 1887 г. W drukarni J. K. Trzebińskiego w Radomiu.